

# Rozdział 1

## Mężczyźni objaśniają mi świat

2008

Nadal nie wiem, dlaczego wraz z Sallie postanowiłyśmy wybrać się na to przyjęcie, na porośniętych lasem zboczach ponad Aspen. Pozostali goście byli od nas starsi i nudni w pewien szczególny sposób, tak starzy, że my, wówczas około czterdziestolatnie, uchodziłyśmy na przyjęciu za młode damy. Dom był wspaniały – pod warunkiem że lubi się alpejskie domy w stylu Ralpa Laurena – solidna, luksusowa chata na wysokości prawie 2800 metrów, ozdobiona rogami łosi, masą kilimów i paleniskiem pełnym płonącego drewna. Już miałyśmy wychodzić, gdy nasz gospodarz – świetnie zarabiający, pewny siebie mężczyzna – zaproponował: „Nie, nie, proszę zostać trochę dłużej, chciałbym mieć okazję z paniami porozmawiać”.

Czekałyśmy, podczas gdy pozostali goście powoli odpływali w letnią noc, aż wreszcie gospodarz usadowił nas przy stole z grubego, poznaczonego sękami drewna i zwrócił się do mnie:

– Jak słyszałem, napisała pani kilka książek.

– Kilka, rzeczywiście – odpowiedziałam.

Tonem, jakim zazwyczaj zachęca się siedemnastoletnią córkę znajomych, żeby opowiedziała o swoich próbach gry na flecie, nasz gospodarz spytał: „A więc o czym one są?”.

Prawdę mówiąc, moje książki, których wówczas wydałam już sześć czy siedem, dotyczyły kilku bardzo różnych kwestii, ale tego letniego dnia w 2003 roku zaczęłam opowiadać o najnowszej, *River of Shadows: Eadweard Muybridge and the Technological Wild West* (Rzeka cieni: Eadweard Muybridge i technologiczny Dzik Zachód), traktującej o unicestwieniu czasu i przestrzeni i uprzemysłowieniu codziennego życia.

Gospodarz przerwał mi, gdy tylko wymieniłam nazwisko Muybridge’a. „Czy słyszała pani o bardzo ważnej książce na temat Muybridge’a, która ukazała się w tym roku?”

Tak dalece weszłam w narzuconą mi rolę debiutantki, że byłam gotowa wziąć pod uwagę ewentualność, że równocześnie z moją ukazała się inna publikacja na ten sam temat, a ja jakimś cudem ją przegapiłam. Gospodarz właśnie zaczął mi opowiadać o tej ważnej książce – przybierając doskonale mi znaną pełną samozadowolenia pozę perorującego mężczyzny: zapatrzony w odległy horyzont, na którym niewyraźnie majaczy odbłask jego własnego autorytetu.

Chciałabym w tym miejscu zaznaczyć, że na co dzień stale spotykam uroczych mężczyzn: wliczając w to wielu redaktorów i wydawców, którzy od czasów mojej młodości słuchali mnie, dodawali mi odwagi i publikowali moje

teksty, oraz mojego nieskończenie wielkodusznego młodszego brata i jego wspaniałych przyjaciół, o których można powiedzieć – jak o Szkolarzu z *Opowieści kanterberyjskich*, zapamiętanym przeze mnie z zajęć pana Pelena o Chaucerze – że uczyli „tak siebie, jak innych z radością”. Wciąż jednak trafiam także na zupełnie innych mężczyzn. Tak więc Pan Bardzo Ważny perorował pouczającym tonem o książce, którą powinnam znać, aż wreszcie Sally przerwała mu i powiedziała: „To jej książka”. No, w każdym razie próbowała mu przerwać.

On jednak perorował nadal. Sally musiała powtórzyć „To jest jej książka” trzy lub cztery razy, nim przyjął to do wiadomości. A gdy wreszcie zrozumiał, wówczas, jak w dziewiętnastowiecznej powieści, zbladł jak płótno. To, że byłem autorką bardzo ważnej książki, której on, jak się właśnie okazało, nie przeczytał, a tylko dowiedział się o niej z „New York Times Book Review” kilka miesięcy wcześniej, tak bardzo wstrząsnęło schludnymi kategoriami, za pomocą których uporządkowany był jego świat, że zamarł – w każdym razie na chwilę, potem znów zaczęła perorować. (Jako kobiety, byłyśmy dość uprzejme, żeby oddalić się poza zasięg słuchu, zanim zaczęłyśmy się śmiać – ale za to tak naprawdę nigdy nie przestałyśmy).

Lubię zdarzenia tego rodzaju, kiedy siły, które zazwyczaj działają podstępnie i których działanie trudno udowodnić w sposób niebudzący wątpliwości, nagle stają się jawne i tak oczywiste, jak, powiedzmy, to, że anakonda połknęła krowę albo że słoń narobił na dywan.

*Uciszenie – równia pochyła*

Oczywiście osobom każdej płci zdarza się pojawiać na różnych spotkaniach i rozprawiać o rzeczach bez związku z tematem lub snuć teorie spiskowe. Doświadczenie nauczyło mnie jednak, że całkowita, konfrontacyjna pewność siebie połączona z całkowitą niewiedzą jest upłciowiona. Mężczyźni objaśniają rzeczy tego świata mnie i innym kobietom niezależnie od tego, czy wiedzą, o czym mówią, czy też nie. W każdym razie niektórzy mężczyźni.

Każda kobieta wie, o czym mówię. Istnieje pewien rodzaj tupetu, który utrudnia kobietom działanie na wszelkich polach: powstrzymuje je przed zabieraniem głosu, a zarazem sprawia, że nawet jeśli odważą się go zabrać, ich głos pozostaje niesłyszalny, zmusza młode kobiety do milczenia, pokazując im (podobnie jak na przykład zjawisko molestowania na ulicy), że ten świat nie należy do nich. Tresuje nas w wątpieniu we własne siły i w samoograniczeniu się, pozwalając zarazem mężczyznom ćwiczyć się w niczym nieuzasadnionej nadmiernej pewności siebie.

Nie byłabym zdziwiona, gdyby okazało się, że na rozwój wypadków w polityce amerykańskiej po 2001 roku częściowo przynajmniej wpłynęło to, że głos Coleen Rowley, agentki FBI, która wystosowała wczesne ostrzeżenia na temat Al-Kaidy, nie mógł wybrzmieć i nie został wysłuchany; z pewnością zaś wpływ na tenże rozwój wypadków miał fakt, że administracji Busha nie można było wytłumaczyć absolutnie niczego, nawet tego, że Irak nie ma żadnych

związków z Al-Kaidą ani żadnej broni masowego rażenia i że wojna to nie będzie „bułka z masłem” (w tym przypadku nawet eksperci-mężczyźni nie byli w stanie przebić się przez mur samozadowolenia mężczyzn u władzy).

Arogancja, która mogła mieć wpływ na wybuch wojny, stanowi zarazem jeden z objawów czegoś, co samo w sobie jest wojną: wojną, w której codziennie walczy każda niemal kobieta, wojną, która toczy się także w niej samej, wojną z przekonaniem o własnej zbędności, z nakłanianiem do milczenia. Jak się okazuje, nawet dość udana kariera pisarki (której praca wymaga masy badań i starannego doboru faktów) nie zdołała zapewnić mi pokoju. W pewnej chwili byłam przecież gotowa pozwolić, aby Pan Ważny i jego wygórowane mniemanie o sobie przeważyły nad moją kruchą pewnością siebie.

Nie zapominajmy przy tym, że ja akurat zdobyłam o wiele silniejsze potwierdzenie swojego prawa do myślenia i mówienia niż większość kobiet i nauczyłam się też, że pewien poziom braku wiary w siebie może być użytecznym narzędziem, pozwalającym poprawiać, rozumieć, słuchać i robić postępy – o ile bowiem zbyt mała pewność siebie działa paraliżująco, o tyle nadmierna wytwarza aroganckich bubków. Istnieje złoty środek między tymi skrajnościami, ku którym popychana jest każda z płci, równikowy pas ciszszy, miejsce dawania i brania, gdzie możemy się spotkać.

Problem ten widać jeszcze wyraźniej na przykładzie kilku krajów Bliskiego Wschodu, w których zeznania kobiet są pozbawione mocy prawnej do tego stopnia, że kobieta nie

może zeznać, że została zgwałcona, o ile nie ma świadka-mężczyzny, który mógłby podważyć zeznanie gwałciciela\*. Co raczej rzadko się zdarza.

Wiarygodność jest jednym z najważniejszych narzędzi umożliwiających przetrwanie. Kiedy byłam jeszcze bardzo młoda i dopiero zaczynałam rozumieć, o co chodzi w feminizmie i dlaczego potrzebujemy go jak powietrza, miałam chłopaka, którego wujek był fizykiem nuklearnym. Pewnego razu, akurat na Gwiazdkę, opowiadał tonem lekkiej towarzyskiej anegdoty, jak żona sąsiada na podmiejskim osiedlu fizyków pracujących nad produkcją bomb w środku nocy wybiegła z domu całkowicie naga, krzycząc, że mąż próbuje ją zabić. Skąd, spytałam, wiedział pan, że mąż nie próbował jej zabić? Wyjaśnił mi spokojnie, że przecież oboje byli szanowanymi przedstawicielami klasy średniej. Co za tym idzie, fakt, że mąż mógłby chcieć zabić żonę, nie stanowi wiarygodnego wyjaśnienia dla tego, że kobieta wybiegła z domu, krzycząc, że mąż próbuje ją zabić. Natomiast, z drugiej strony, kobieta mogła przecież być wariatką...

Nawet uzyskanie zakazu zbliżania – a jest to stosunkowo nowe narzędzie prawne – wymaga wiarygodności

\* „Bliski Wchód” obejmuje państwa, których prawo opiera się na prawie religijnym (np. Arabia Saudyjska), takie, w których prawa religijne, niekoniecznie muzułmańskie, regulują pewne aspekty życia (np. Izrael czy Liban, nieznające ślubów cywilnych) i takie, gdzie jak w Turcji, prawo jest świeckie. W islamie funkcjonują cztery sunnickie szkoły prawne i jedna szyicka, prawo jest otwarte na reinterpretację, stąd trudno o uogólnienia. Podstawowe informacje na temat świadectw kobiet podaje angielska Wikipedia: [https://en.wikipedia.org/wiki/Status\\_of\\_women%27s\\_testimony\\_in\\_Islam](https://en.wikipedia.org/wiki/Status_of_women%27s_testimony_in_Islam) (dostęp: 7.08.2017). O ile nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od tłumaczki.

pozwalającej przekonać najpierw sąd, że jakiś facet stanowi zagrożenie, a następnie policjantów, że powinni wprowadzić zakaz w życie. Zresztą tak czy owak zakaz zbliżania często nie działa. Przemoc to jeden ze sposobów uciszania ludzi, odmawiania im głosu i odbierania wiarygodności, utwierdzania się w prawie do kontrolowania innych i stawiania tego prawa ponad ich prawem do istnienia. W Stanach Zjednoczonych codziennie trzy kobiety giną, zamordowane przez mężów, partnerów lub byłych partnerów. Jest to zarazem jedna z najczęstszych przyczyn śmierci ciężarnych kobiet w tym kraju. Kluczem do zwycięstwa w feministycznej walce o to, żeby gwałt, gwałt na randce, gwałt małżeński, przemoc domowa i molestowanie seksualne w miejscu pracy zostały uznane za przestępstwa, jest zapewnienie kobietom wiarygodności i słyszalności.

Jestem przekonana, że kobiety zyskały prawny status istot ludzkich wówczas, gdy tego rodzaju akty skierowane przeciwko nim zaczęto traktować serio, kiedy czyny, które nas ograniczały i zabijały, zaczęły być rozpoznawane przez prawo – czyli gdzieś od połowy lat siedemdziesiątych, kiedy byłam już na świecie. A gdyby ktoś chciał kwestionować, że zastraszanie i molestowanie seksualne w miejscu pracy jest sprawą życia i śmierci, pragnę przypomnieć, że dwudziestoletnia kapral Maria Lauterbach z Korpusu Marines została zamordowana pewnej zimowej nocy przez wyższego rangą żołnierza, dokładnie wtedy, kiedy zamierzała złożyć przeciwko niemu zeznania, oskarżając

go o gwałt. Spalone szczątki jej ciała (była w ciąży) znaleziono w ognisku na jego podwórku.

Przysłuchiwanie się, jak ktoś, z całą stanowczością, twierdzi, że on wie, o czym mówi, a ona nie – nawet jeśli jest to tylko jeden z aspektów rozmowy – utrwala szpetotę tego świata i odbiera mu blask. Po ukazaniu się w 2000 roku mojej książki *Wanderlust* (Namiętność do włóczędzy) odkryłam, że jestem całkiem dobrze przygotowana do tego, by radzić sobie z próbami tyranizowania mnie i pomniejszania znaczenia moich spostrzeżeń i interpretacji. Mniej więcej w tym czasie w dwóch sytuacjach skrytykowałam zachowanie jakiegoś mężczyzny, tylko po to, żeby natychmiast usłyszeć, że wszystko wyglądało zupełnie inaczej, niż mówiłam, że byłam subiektywna, coś sobie uroiłam, nadmiernie się denerwowałam, byłam nieuczciwa – jednym słowem, byłam kobietą.

Dawniej w takiej sytuacji zwątpiłabym w siebie i wycofała się. Jednak odkąd jako autorka pisząca o historii zyskałam pewną pozycję, łatwiej mi obstawać przy swoim. Bardzo niewiele kobiet cieszy się tego rodzaju wzmocnieniem. Milionom kobiet żyjących na tej siedmiomiliardowej planecie dano jasno do zrozumienia, że nie są wystarczająco wiarygodne, by zaświadczać o własnym życiu, że prawda nie należy do nich, ani teraz, ani w ogóle. Oczywiście to, o czym mówię, to o wiele więcej niż po prostu *Mężczyźni, Którzy Objaśniają Świat*, ale jedno i drugie mieści się na tym samym archipelagu bezbrzeżnej arogancji.

Mężczyźni wciąż objaśniają mi świat. I jak dotąd żaden z nich nie przeprosił mnie za błędne objaśnianie mi rzeczy, na których ja się znam, a on nie. Przynajmniej na razie. Ale jako że zgodnie z aktualnymi statystykami mogę mieć przed sobą jeszcze nawet ponad czterdzieści lat życia, kto wie, co może się zdarzyć. Powiedzmy, że nie wstrzymuję oddechu w oczekiwaniu.